



LWOWSKI BIULETYN INFORMACYJNY

TOWARZYSTWO MIŁOŚNIKÓW LWOWA I KRESÓW POŁUDNIOWO-WSCHODNICH ODDZIAŁ STOŁECZNY

Nr 4(101) 2021

W numerze: |

EMIL SZLECHTER
- ZE LWOWA DO PARYŻA 6 - 8

ELŻBIETA GROMNICKA 12 - 14

O TADEUSZU
ODRZYWOLSKIM 15 - 21

SPIS TREŚCI:

NASZE SPRAWY		3		
		4-5		WIERSZ
EMIL SZLECHTER – ZE LWOWA DO PARYŻA		6-8		
		9		WĘDROWANIE MINISTRANTÓW PO ZRUJNOWANYCH KOŚCIOŁACH
ZE WSPOMNIENÍ MAŁEGO LWOWIANINA		10-11		
		12		WSPOMNIENIE O ELŻBECIE GROMNICKIEJ Z GODLEWSKICH
ŻYCIORYS ELŻBIETY MARII Z GODLEWSKICH GROMNICKIEJ		13-14		
		15-21		W SŁUŻBIE BOGU I POLSCE, CZYLI HISTORIA PEWNEGO ŻOŁNIERZA
ŚMIERĆ ORLĘCIA		22-24		
		25		POBUDKA
ŻYCZENIA ŚWIĄTECZNE NA POCZTÓWCE		26		
		27		ŚWIĘTA
NOWY ROK		28		
		29		OGŁOSZENIA
KUCHNIA LWOWSKA		30		

NASZE SPRAWY



Szanowni Państwo, Drodzy Czytelnicy!

Za nami sto wydanych numerów Lwowskiego Biuletynu Informacyjnego, który przeszedł długą drogę trwającą trzydzieści lat aby od Biuletynu poprzez Biuletyn Informacyjny stać się Lwowskim Biuletynem Informacyjnym, wysoce ocenianym przez czytelników, mającym swoich odbiorców w całej Polsce i wszędzie tam gdzie są Lwowianie i miłośnicy Lwowa. Setny numer Biuletynu został przyjęty przez Państwo bardzo ciepło i w z pochwałą. Za co cała grupa redakcyjna serdecznie dziękuje. Pracujemy dla Państwa aby kolejne numery były coraz ciekawsze i interesujące. Mamy nadzieję, że w przyszłym roku też będziemy mogli wydać cztery numery Lwowskiego Biuletynu Informacyjnego. Przystąpiliśmy do konkursu o przyznanie dotacji Ministerstwa Kultury, Dziedzictwa Narodowego i Sportu na wydanie Lwowskiego Biuletynu Informacyjnego. Bez pomocy MKDniS nie damy rady, ponieważ usługi związane z drukiem Biuletynu są bardzo drogie i ciągle idą w górę. Jesteśmy dobrej myśli, że Ministerstwo doceni naszą pracę i tak jak w ubiegłych latach wesprze nas finansowo.

Wszystkim darczyńcom dziękujemy za datki wrzucane do puszek kwestarskich podczas zbiórki na cmentarzach Warszawy. Dziękujemy serdecznie wolontariuszom za poświęcony czas, za udział w tegorocznej kweście. Pogoda nam sprzyjała. Wolontariusze, w składzie niezbyt liczny, oddali z siebie wszystko, szczególnie młode pokolenie, najmłodszy wolontariusz, którzy wraz z swoimi rodzicami przyszli kwestować. Kwesta trwa do końca roku, więc nie możemy Państwu zdradzić jeszcze wyników. Datki wpływają na konto O/S TMLiKPW. Zachęcamy też czytelników do wpłat z dopiskiem KWESTA.

Rok 2021 dobiega końca i to jest już ostatnie nasze spotkanie z czytelnikami w tym roku.

Życzymy Państwu spokojnych, rodzinnych Świąt Bożego Narodzenia i moc szczęścia w Nowym 2022 Roku.

Stanisława Stańczyk-Wojciechowicz

Alicja Kocan

Marek Makuch

WIERSE

Marian Hemar

Point of no return

Notatka autobiograficzna

(...)

Wierszyki jak pajęczynę,
Na niebie marzeń rozwlekam.
Jeżeli ja nie wrócę,
Jeśli ja nie doczekam,

Może mój wiersz co niektóry,
Może mój wiersz co dziesiąty
Odnajdzie drogę do Lwowa,
Odszuka znajome kąty

Nie zmienione w pamięci,
I wszystkie je pozdrowi
I ode mnie, do kolan
Ukloni się Lwowowi.

Może jaka piosenka,
Jak ćma między lwowskie latarnie
Poleci w wieczór wiosenny
A gdy ją Lwów przygarnie

I pozna i przytuli –
I będzie jak swoją nucił –
To przecież wszystko jedno.
To tak jakbym ja wrócił.

Adam Hollanek

Kłęska

Wróciłbym nawet gdyby niczego nie było,
Gdyby metamorfoza wszystkie wypaczyła twarze
Lub wytarła z nich rysy do gładkości kamienia,
Gdyby żadna ruina nie wspierała nieba.

Wracałbym choćby drzewa nierosły do góry,
Lecz w dół coraz głębiej od nieba umykały,
A rzeki parły wody w przeciwnym kierunku
Zatapiając Bieszczady, Tatry, Gorgany.

Kłęsko moich powrotów gdy ulice Hofmana i Reja,
Zamki i cytadele w pamięci zostały
Tym czym być dla mnie nigdy nie są w stanie,
A tylko przez ich pamięć jeszcze w ogóle jestem.

Jerzy Hordyński

Semper Fidelis

Docentowi Witoldowi Szolgini

Pamięć kołacze do wygnanych domów
Sprawdza cmentarze – jeszcze są na miejscu
Każda ulica odzyskuje nazwę
By nie błądzili żywi i umarli,
Chociaż naprawdę tam nikogo nie ma .
Wszystkie kierunki prowadzą do Lwowa!
Ostatni Noe skonstruował arkę,
Zgromadził wieki, przywołał języki,
Wiatrom nakazał dąć w rozwiane żagle
Aż wreszcie stanął nad wskrzeszonym miastem,
Sam sobie sterem, żaglem, okrętem,
Jak oszukany wieszcz na pustym placu.
Tak dochowuje się wierności snom
I tym, co padli z uśmiechem na ustach



EMIL SZLECHTER

– ZE LWOWA DO PARYŻA



Emil Szlechter – wybitny polski, a także francuski prawnik, znawca pism klinowych, badacz prawa rzymskiego i antycznego Bliskiego Wschodu, przyszedł na świat we Lwowie 14 stycznia 1906 roku w zasymilowanej rodzinie żydowskiej Jakuba Jana (Leiba) Schlechtera i Adelajdy (Adeli, Eidel) córki Maurycego Begleitiera i Fradli Gross w. Ojciec Jakub był malarzem pokojowym, natomiast matka zajmowała się domem i wychowaniem dzieci. Emil Henryk był drugim dzieckiem w rodzinie, posiadał trójkę rodzeństwa: starszego brata Emanuela Schlechtera (9 października 1904 – 1943) wybitnego poetę, pieśniarza autora wielu przedwojennych szlagierów filmowych takich jak: „Każdemu wolno kochać”, „Umówiłem się z nią na dziewiątą”, „Sex-appeal”, „Tylko we Lwowie”. Miał też młodszą siostrę Różę Marię urodzoną w 1908 roku i młodszego brata Maurycego ur. w 1914 r. Rodzina Schlechterów mieszkała na Zamarstynowie, biednym lwowskim przedmieściu przy ulicy Lwowskiej 32. W roku 1931 Zamarstynów został przyłączony do miasta jako dzielnica zamieszkiwana przeważnie przez lud robotniczy, przez Polaków – 6 500, Żydów – 3 500 i Ukraińców – 2 500. Działo tu wiele zakładów pracy, fabryk.

W okresie I wojny światowej Emil Henryk Schlechter ukończył szkołę ludową po czym kontynuował naukę idąc śladami starszego brata Emanuela w ośmioletnim

Państwowym Gimnazjum nr V im. hetmana Stefana Żółkiewskiego, gdzie zdał egzamin dojrzałości 19 maja 1926 roku. Idąc dalej w ślady starszego brata po zdaniu matury zapisał się na studia prawnicze na Wydział Prawa i Umiejętności Politycznych na Uniwersytecie Jana Kazimierza we Lwowie, z tym że Emanuel Schlechter po zapisaniu się na studia prawnicze w 1923 roku zmienił decyzję i przeniósł się na studia polonistyczne na wydziale Filozoficznym UJK. W latach dwudziestolecia międzywojennego fakultet prawniczy był najlepszym w Polsce, a wykładowcami byli najwybitniejsi profesorowie polscy i światowi. Emil Henryk Schlechter pobierał nauki u twórców prawa polskiego takich jak: Przemysław Dąbkowski, Oswald Balzer – historia prawa i ustroju polskiego, Ludwik Ehrlich – prawo polityczne i prawo narodów, Stanisław Głąbiński – polityka ekonomiczna, Juliusz Makarewicz – prawo i proces karny, Maurycy Allerhand – prawo egzekucyjne, konkursowe (zginął we Lwowie w obozie Janowskim), Włodzimierz Sieradzki – medycyna sądowa (zginął 4 lipca 1941 roku na Wzgórzach Wuleckich), Roman Longchamps de Berier – prawo cywilne wg kodeksu Napoleona (zginął wraz synami 4 lipca 1941 roku podczas mordu profesorów lwowskich uczelni na Wzgórzach Wuleckich), Leon Piniński i Marceli Chlamtacz – prawo rzymskie.

W czasie studiów bracia Emil i Emanuel Schlechterowie należeli do Towarzystwa Akademickiego „Zjednoczenie” (1929/1930), które w 1922 roku wydało apel „Do ogółu Polskiej i Żydowskiej Młodzieży Akademickiej”, promujące ideę współpracy studentów i pojednania polsko-żydowskiego. Był też członkiem Towarzystwa „Biblioteka Słuchaczy Prawa (1926/1927), Towarzystwa Żydowskich Studentów Prawa (1926/1927), Żydowskiego Towarzystwa Prawników (1927/1929).

Po ukończeniu w 1930 roku studiów rozpoczął staż kandydacki do adwokatury, który miał trwać siedem lat z obowiązującą jeszcze z czasów austriackich ordynacji adwokackiej z 6 lipca 1868 roku. W roku 1932 zmieniła się regulacja adwokacka podpisana przez prezydenta RP, z której wynikało, że kandydaci adwokaccy egzamin złożyć mogą już po odbyciu pięciu lat aplikacji. Na jej podstawie Emil Henryk Schlechter został wpisany na listę adwokatów Izby Adwokackiej we Lwowie – najliczniejszej listy adwokackiej w Polsce. Po czym otworzył kancelarię adwokacką w centrum Lwowa pod adresem ul. Akademicka 23, przy jednej z najpiękniejszych ulic miasta. Kancelaria adwokacka Emila Henryka Schlechtera Działała pod tym adresem od 1936 roku do września 1939 roku czyli do rozpoczęcia II wojny światowej. Nie wiadomo jakimi sprawami zajmowała się kancelaria ponieważ podczas wojny zaginęły wszystkie dokumenty dotyczące Izby Adwokackiej we Lwowie. Od 1937 roku mieszkał z rodziną na Zamarstynowie przy ulicy Balonowej 7. Wiadomo, że miał żonę i dwie córeczki.

W sierpniu 1939 roku został zmobilizowany i jako żołnierz Wojska Polskiego brał udział w wrześniowej obronie Lwowa. Po 17 września 1939 roku wraz z wojskiem opuścił granice Polski i przedostał się do Rumunii. We Lwowie została żona, córki, brat i cała rodzina Schlechterów, których już nigdy nie zobaczył. Pisał listy, na które nie otrzymywał odpowiedzi. Wielokrotnie próbował szukać bezskutecznie rodziny, ale dowiedziawszy się jakie losy spotkały jego rodzinne miasto, zaprzestał poszukiwania. Gdy zdał sobie sprawę, że nikt we Lwowie nie przeżył, wpłynęło to negatywnie na jego stan zdrowia, załamał się. Wszyscy zostali zamordowani w obozie koncentracyjnym przy ul. Janowskiej we Lwowie w latach 1942-1943 podczas okupacji niemieckiej.

W Rumunii trafił do jednego z licznych obozów przygotowanych dla uchodźców z Polski. W Rumunii

aktywnie działał Centralny Polski Komitet Pomocy Uchodźcom z siedzibą w Bukareszcie zorganizowany przy wsparciu rządu rumuńskiego przez polskich dyplomatów. W październiku 1939 roku władze Rumunii pozwoliły Polakom wyjeżdżać przede wszystkim do Francji ale także do Wielkiej Brytanii, USA, Turcji i Afryki Północnej. Emil Henryk Schlechter wraz z licznymi kolegami z wojska odbył tułaczkę do Francji.

W skład dużej pierwszej jednostki Wojska Polskiego sformowanej we Francji został wcielony w marcu 1940 roku. Była to 1 Dywizja Piechoty, 1 batalion Grenadierów Warszawy, numer rejestracji 39800. To właśnie wtedy została zmieniona pisownia nazwiska z Schlechter na Szlechter. W połowie kwietnia dywizję rozlokowano w Lotaryngii na szkolenia w okolicy Colombes-les-Belles. 3 maj 1940 roku jednostkę nazwano 1 Dywizją Grenadierów (fr: 1^{ere} Division des Grenadiers). Wojsko Polskie we Francji liczyło 85 tysięcy żołnierzy. Atakiem wojsk hitlerowskich 19 maja 1940 roku rozpoczęła się kampania francuska. 1 Dywizja Grenadierów weszła w skład XX korpusu armii francuskiej znajdującego się w rejonie Sary, jednego z odcinków Maginota. W walkach obronnych pod Honskirch w nocy z 14 na 15 czerwca Emil Henryk Szlechter został ciężko ranny. Z powodu złego zaopatrzenia dywizji przez Francuzów oddziały polskie ponosiły wielkie straty. Batalion E. Szlechter został rozbity na południe od Lagorde. Większość żołnierzy, w tym Szlechter, dostało się do niewoli w St.Die. Emil Szlechter był internowany w niemieckim stalagu w górach Jura na pograniczu szwajcarsko-francuskim. Z powodu stanu zdrowia po wyjściu na wolność 24 października 1940 roku został zdemobilizowany i przeniesiony do cywila.

Zamieszkał w Tuluzie. Należał do Polskiej Organizacji Walki o Niepodległość „Monika”. Organizacja została utworzona w wolnej strefie Vichy przez byłego konsula generalnego RP w Lille Aleksandra Kawałkowskiego we wrześniu 1941 roku i podlegała bezpośrednio Ministerstwu Spraw Wewnętrznych Rządu RP w Londynie. Członkowie organizacji prowadzili działalność wywiadowczą polityczną i gospodarczą oraz realizowali propagandę antyniemiecką, zwalczali wpływy komunistyczne. Emil Henryk Szlechter w POWN używał pseudonimu „Grzywa”, był aspirantem w podgrupie Toulouse i kierownikiem Działu Łączności z Resistance Francuską. W 1944 oddziały organizacji brały udział w wyzwoleniu Francji będąc autonomiczną częścią

francuskich Sił Wewnętrznych. 11 września porucznik Emil Henryk Szlechter otrzymał zlecenie organizacji w Tuluzie Milicji Patriotycznej (Milices Patriotiques). Kilka miesięcy później został odznaczony Srebrnym Krzyżem Zasługi z Mieczami.

W 1949 roku za zasługi dla Francji w okresie wojennym otrzymał obywatelstwo francuskie zachowując polską pisownię nazwiska. Wiedząc, nie może wrócić, a także nie ma gdzie i do kogo, zerwał wszelkie stosunki z Polską.

Mieszkając w Tuluzie w latach czterdziestych Emil Henryk Szlechter zaczął prowadzić badania nad prawem antycznym, pismem klinowym. Ułatwiała mu pracę poznana w gimnazjum we Lwowie łacina i greka, język hebrajski wyniesiony z rodzinnego domu a prawo antyczne poznał na Uniwersytecie Jana Kazimierza. Znajomość z uczonymi Georgesem Boyerem i Jeanem Dauvilierem zachęciła go do studiowania historii praw starożytnego Bliskiego Wschodu.

Pierwszą swoją dużą pracę na temat prawa starożytnego o umowie spółki w Babilonie, Grecji i Rzymie napisał w 1947 roku. Równocześnie prowadził wykłady zleczone na uniwersytecie w Tuluzie. W tym samym roku przeniósł się do Paryża i dostał się do Narodowego Centrum Badań Naukowych (Centre National de la Recherche Scientifique – NRS). Tu otrzymał stanowisko dyrektora badań. Prowadził wykłady zleczone w Instytucie Prawa Rzymskiego na Wydziale Prawa Uniwersytetu Paryskiego. Prowadził arcytrudne badania, robił tłumaczenia na język francuski z komentarzami i wiele publikował. Był członkiem wielu towarzystw naukowych – Société Internationale Fernand De Visscher pour l'Histoire des Droits de l'Antiquité (SIHDA), Société d'Histoire du Droit (SHD), Société Jean Bodin pour l'Histoire Comparative des Institutions w Brukseli i Commission Internationale pour l'Histoire des Assemblées d'États w Paryżu.

Pierwszym czasopismem, w którym Emil Henryk Szlechter drukował swoje artykuły był „Archiv Orientali”. Potem były to naukowe pisma takie jak: „Revue d'assyriologie et d'archéologie orientale”, „Revue internationale des droits de l'antiquité”, „Studia et dokumenta historiae et iuris”, „Orientalia” inne. Wiele artykułów było zamieszczanych w pracach zbiorowych.

Do najważniejszych prac Emila Henryka Szlechter należą „Tablettes juridiques de la Ire Dynastie de Babylone”, „Tablettes juridiques et administratives de la IIIe Dynastie

d'Ur et de la Ire Dynastie de Babylone” a także wydania antycznych kodyfikacji jak Kodeks Ur-Nammu, Kodeks Lipit-Ishtar czy Kodeks Hammurabiego, prawo z Esznunni jak również opracowanie o prawie sumeryjskim pt. „Les lois sumériennes”.

Emil Henryk Szlechter był człowiekiem bardzo zamkniętym, nie podtrzymywał kontaktów z polskimi naukowcami. Tylko raz w 1956 roku przesłał artykuł na prośbę Henryka Kupiszewskiego i Józefa Modrzejewskiego do specjalnego zeszytu czasopisma „EOS” poświęconemu Rafałowi Taubenschlagowi – polskiemu papirologowi, znawcy prawa rzymskiego. We Francji też nie zawierał żadnych bliskich znajomości oprócz naukowych. Wszystko to były traumy z lat wojennych. Zamknął na zawsze drzwi do życia w tamtej Polsce i tamtym Lwowie. W latach pięćdziesiątych ożenił się z Hildegardą Beuer austriaczką z pochodzenia (1908 – 1988). Pracował do ostatnich dni swego życia. Zmarł w dniu swoich urodzin 14 stycznia 1995 roku w Paryżu i pochowany został na cmentarzu Montparnasse obok żony.

Stanisława Stańczyk-Wojciechowicz

Bibliografia:

1. Redzik Adam, Emil Henryk Szlechter (1906–1995) – w dwudziestą rocznicę śmierci, „Palestra” 2015, nr 1-2, s. 215-223.
2. Słownik Biograficzny Adwokatów Polskich, Tom 3 s. 533-537.
3. Uniwersytet Jana Kazimierza we Lwowie, praca zbiorowa, wyd. Wysoki Zamek 2017r.

WĘDROWANIE MINISTRANTÓW PO ZRUJNOWANYCH KOŚCIOŁACH NA POŁUDNIU OD LWOWA: Podciemne, Rakowiec, Kuhajów, Wołków, Tołszczów

Ministranci Parafii św. Jana Pawła II we Lwowie wraz z proboszczem ks. Grzegorzem Drausem odwiedzili zrujnowane kościoły znajdujące się na skraju Parafii. W kościele św. Walentego w Rakowcu zaśpiewano jutrznię z brewiarzy. Kościół nie ma całkowicie dachu. W prezbiterium zachował się duży obraz św. Walentego, przedstawiający świętego w kapłańskim ornatie modlącego się za chorych. Trudno było znaleźć otoczony drzewami wyższymi niż wieża kościół Najświętszej Maryi Panny w Kuhajowie. Zrujnowany dach, poręcze z chóru porozrzucone po podłodze. Na stosunkowo dobrze zachowanym ołtarzu (są nawet elementy drewnianej nastawy ołtarzowej) pierwszy raz od 76 lat odprawiono Mszę św.

Odwiedzono też kościół św. Marii Magdaleny w Wołkowie. Monumentalna budowla z niebezpiecznie rozpadającym się dachem i wielkimi kolumnami. Niegdyś miejsce wielkich odpustów i pielgrzymek. Niedaleko znajduje się mały kościół św. Jakuba Strepy w Tołszczowie. Po 1945 roku zrobiono w nim skład kołchozowy, zachował się z dachem. Obok kościoła piękny las i polana, przeprowadziliśmy tam grę terenową. Kościół w Podciemnym jest w najlepszym stanie. Wszystkie drzwi są stale zamknięte na kłódkę, okna wybite ale zachowały się witrażowe ramy.

ksiądz
Grzegorz Draus

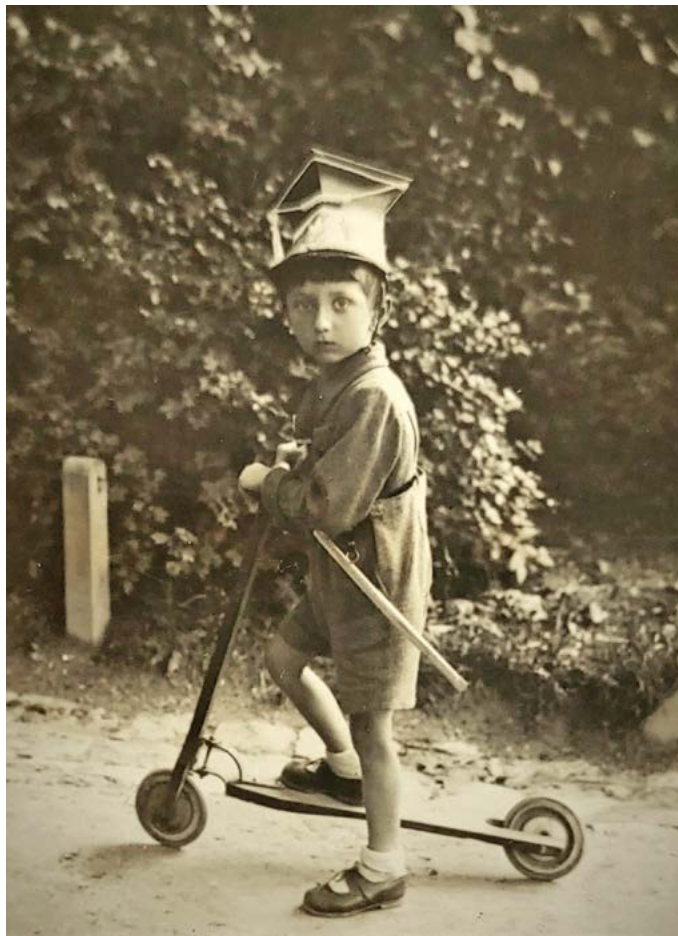


ZE WSPOMNIEŃ MAŁEGO LWOWIANINA



Chciałabym pokrótce opisać kilka fragmentów z życia mojego męża, które bardzo głęboko utkwily w jego pamięci i o których często mi opowiadał. Otóż mój mąż, Edward Obodziński, urodził się 20 października 1934 roku we Lwowie i mieszkał wraz z rodzicami przy ulicy Kaleczej 9. Były to bardzo szczęśliwe lata w jego życiu, jak później wspominał. Z dziecięcych lat najbardziej zapamiętał niedzielne przejażdżki limuzyną z tatą po Lwowie i chałwę, którą tatuś kupował mu przy tej okazji, a której smak pozostał mu już na zawsze. Powyżej ulicy Kaleczej przy której mieszkał, znajdowała się Cytadela skąd często maszerowali żołnierze, przechodząc właśnie obok jego domu. Pewnego razu bawiąc się na chodniku zauważył idącego w jego kierunku oficera – wyprostował się więc, stanął na baczność i zasalutował mu, a oficer (widząc tak przejętego malca) odwzajemnił się tym samym i w dodatku przemaszzerował przed nim defiladowym krokiem – co zrobiło na małym chłopcu ogromne wrażenie.

Spacery z rodzicami po ulicach Lwowa i beztrioskie zabawy pozostawały wciąż żywe w jego pamięci. Niestety nie trwały one zbyt długo, gdyż nastał rok 1939 i wybuchła wojna. Częste pociski i ciągłe aresztowania sprawiły, że życie we Lwowie stało się niemożliwe. W tej sytuacji rodzice zdecydowali się na opuszczenie miasta i przenieśli się na Białoruś do Baranowicz. Tu nastąpił kolejny etap w jego życiu - zaczął uczęszczać do szkoły podstawowej a z czasem dodatkowo po południu do szkoły muzycznej z zakresu gry na akordeonie – co było jego największym marzeniem. Następnie kontynuował naukę w szkole średniej wieczorowej bo był zmuszony pracować, gdyż będąc najstarszym z rodzeństwa chciał pomóc ojcu w utrzymaniu rodziny. Wreszcie nastąpił pobór do wojska do którego został przymusowo wcielony do armii radzieckiej i wysłany daleko za koło polarne na tak zwaną "Małą Ziemię" w okolicy Murmańska do Pieczengi.



Warunki tam były bardzo surowe -40 -50 stopniowe mrozy, 6 miesięcy bez przerwy trwał dzień, a następnie 6 miesięcy noc. Atrakcją była natomiast pojawiająca się jedynie niekiedy na niebie kolorowa zorza polarna. Następnie po ponad dwuletniej służbie w wojsku powrót do domu. Rodzice z braćmi starali się o wyjazd do Polski i otrzymali pozwolenie – pozostały jeszcze jego starania i szczęśliwie udało się. Więc ostatnim transportem w 1957 roku wyjechali całą rodziną do utęsknionej Ojczyzny.

Jako repatrianci dotarli do Białej Podlaski. Początkowo zaczął pracować jako elektromonter w Małaszewiczach ale jego ambicja i upór do osiągnięcia czegoś więcej w życiu spowodowały, że włożył ogromnie dużo wysiłku w doskonalenie języka polskiego oraz uzupełnienie braków w zakresie innych przedmiotów. To w rezultacie zaowocowało zdaniem matury, a następnie ukończeniem studiów na Politechnice Wrocławskiej na Wydziale Elektrycznym. Właśnie we Wrocławiu poznaliśmy się, zawarliśmy związek małżeński i podjęliśmy pracę

każde w swoim zawodzie. Mąż jako inżynier w Centrum komputerowych systemów, automatyki i pomiarów w Mera Elwro we Wrocławiu ja natomiast jako magister farmacji w Aptece Kolejowej we Wrocławiu. Ciekawostką w naszym związku małżeńskim było to, że mieliśmy identyczną datę urodzin co ugruntowało mojego męża w przekonaniu, że skoro przyszliśmy na ten świat w tym samym dniu, a więc z pewnością razem go opuścimy - pocieszał mnie. Niestety odszedł nagle 01 lutego 2018.

Czesława Obodzińska



ALICJA KOCAN

WSPOMNIENIE O ELŻBIECIE ROMNICKIEJ Z GODLEWSKICH (1928 - 2021)



Pani Elżbieta Gromnicka miała w sobie bardzo dużo ciepła i właśnie z taką serdecznością przychodziła do naszego Towarzystwa.

Była dla nas wielkim autorytetem. Lubiana za serce, lojalność, pełna głębokich przemyśleń. Była społecznikiem ale czas swój dzieliła między działalnością społeczną i rodziną.

Na pierwszy rzut oka sprawiała wrażenie osoby chłodnej ale to tylko pozory. Miała w sobie mnóstwo wrażliwości. Potrafiła śmiać się i żartować, co nie przeszkadzało jej patrzeć na wszystko z dystansem. Swoją pogodę ducha i życzliwość czerpała z głębokiej wiary. Bardzo kochała swoją rodzinę.

Była wspaniałą żoną, matką i babcią. Dostojnie reprezentowała ród Godlewskich, z którego pochodziła.

Zawsze miałam przyjemność rozmawiać z panią Elżbietą. Była skromną, zwyczajną a jednak niezwykłą osobą, solidną, uczynną i bezinteresowną.

Ostatni raz spotkałyśmy się w Domu Spotkań z Historią na prelekcji Tomasza Kuby Kozłowskiego. Spotkanie na temat historii i przyszłości legendarnego Muzeum Polskiego w Rapperswilu w Szwajcarii działającego od 1870 roku - utworzone przez Władysława hrabiego Broel-Platera, polskiego arystokratę. Muzeum to stało się w XX wieku centrum polityki, kultury i nauki polskiej emigracji. Właśnie w tym muzeum narodziła się misja ocalenia pamięci o historii państwa polskiego.

W programie był pokaz bardzo interesującego filmu dokumentalnego p.t. „Panie na zamku” w reżyserii Wojciecha Walkiewicza. Po obejrzeniu filmu trwały rozmowy z zaproszonymi gośćmi: Anną Buchmann - dyrektorem

i kustoszem Muzeum Polskiego w Rapperswilu, Dorotą Janiszewską Jakubiak - dyrektorem Narodowego Instytutu Polskiego za Granicą, reżyserem filmu Wojciechem Walkiewiczem i panią Elżbietą Gromnicką. Film stanowi dokument jak Polacy wpisali się w historię miasta.

Rapperswil stał się dla Polaków dumą narodową i synonimem wolnej Polski. Ekspozaty prezentowane w salach muzealnych były darami Polaków rozsianych po całym świecie.

Szczególnego wsparcia finansowego udzielił



Widok na zamek w Rapperswilu i Alpy

pochodzący ze Lwowa, a po wojnie osiadł w Lugano prawnik i mecenas sztuki Julian Godlewski, który po wojnie został na emigracji i w 1954 roku przekazał swoje zbiory do Muzeum. Był mecenasem szlacheckiego gatunku, należący do rodziny pani Elżbiety Gromnickiej z Godlewskich.

Tacy ludzie jak ród Godlewskich nie odchodzą w niepamięć.

Pani Elżbieta Gromnicka z Godlewskich jako wybitny obrońca miasta „Semper Fidelis” i Polski pozostanie na zawsze w naszych sercach.

ŻYCIORYS ELŻBIETY MARII Z GODLEWSKICH GROMNICKIEJ

Elżbieta urodziła się w 1928 r. Przed wojną mieszkała z rodzicami w majątku Michalewice pod Lwowem dzierżawionym przez jej ojca od 1932 r. W roku 1938 zmarła matka Elżbiety. Po zmobilizowaniu ojca, na początku wojny 1939 r., wraz z młodszą siostrą Teresą, pozostawała pod opieką brata ojca - Kazimierza i ciotki Celiny Godlewskich zamieszkujących w majątku pod Lwowem. Ojciec Alfred zginął 17 września 1939 r. w Górkach Kampinoskich, stojąc na czele dowodzonego przez niego szwadronu 14 Pułku Ułanów Jazłowieckich.

13 października 1939 r., wraz z wkroczeniem Sowietów, Godlewscy zmuszeni zostali do opuszczenia majątku. Przenieśli się do Lwowa gdzie zamieszkali u babci Elżbiety - Anny Godlewskiej. W 1940 r. Wuj został aresztowany przez NKWD i wywieziony na wschód, co wiązało się z nakazem opuszczenia Lwowa przez całą jego rodzinę. Celina Godlewska, mając pod opieką: Elżbietę z jej siostrą Teresą oraz trzy własne córki, udała się do Zimnej Wody. Tam Celina wraz ze starszymi córkami podejmowały się rozmaitych prac fizycznych. Elżbieta zaś, wraz z kuzynką Zuzanną, poszła do szkoły. W 1941 r. do Lwowa wkroczyli Niemcy i możliwy stał się powrót do miasta. Elżbieta wraz z kuzynkami uczyła się na tajnych kompletach u sióstr Sacré-Coeur, pracując równocześnie w prowadzonej przez nie szwalni. Dziewczynki łątały i cerowały bieliznę żołnierską na potrzeby niemieckiego szpitala, a po wkroczeniu tzw. „drugich bolszewików” – szpitala sowieckiego.

W czasie okupacji niemieckiej, w 1942 r., Elżbieta wstąpiła do konspiracyjnych Hufców Polskich. 17 maja 1942 r. złożyła Przysiężenie Harcerskie. W lipcu 1944 r., w chwili zdobywania Lwowa przez armię czerwoną i związaną z tym akcją „Burza”, Elżbieta pracowała w kuchni szpitala polskiego - za co została później odznaczona Krzyżem II Obrony Lwowa.

W maju 1946 r. pociągami towarowymi, jednym z ostatnich transportów ekspatriacyjnych, Elżbieta

wyjechała wraz z rodziną do nowopowstałej „Polski”. Mając już skończoną pierwszą klasę liceum, w Bytomiu ukończyła drugą i zdała maturę. Po rozwiązaniu Harcerstwa Polskiego - Hufców Polskich była w okresie od lipca 1946 r. do marca 1947 r. członkiem nielegalnego Harcerstwa Polskiego, a następnie ZHP. Rozpoczęła studia w Wyższej Szkole Handlowej we Wrocławiu. Jesienią 1949 r. została aresztowana za przynależenie do Harcerstwa Polskiego, jako ostatnia z 11 zatrzymanych osób w tym procesie. Wyrokiem Sądu Apelacyjnego w Katowicach, 18-letnia wówczas Elżbieta, została skazana na karę 6 miesięcy pozbawienia wolności. Po wyjściu z więzienia ukończyła studia na Wydziale Planowania Przemysłu Rolnego Wyższej Szkoły Ekonomicznej we Wrocławiu. Następnie otrzymała nakaz pracy w Okręgowym Zarządzie PGR w Krakowie, gdzie eksternistycznie zaliczyła kurs magisterski. Wtedy również trenowała w sekcji wioślarskiej AZS na 4-ce i 8-ce. W tym czasie uczestniczyła też w zakładaniu Sekcji Jeździeckiej „Krakowskiego Klubu Jazdy Konnej”. W 1959 r. poślubiła Jana Gromnickiego. Po kilku latach przeniósł się wraz z mężem do Warszawy. W okresie od 1970 r. do otrzymania emerytury w 1989 r. Elżbieta kontynuowała pracę w Państwowej Hodowli Zarodowej Koni - dyrekcji w Warszawie, głównie w zakresie bliskich jej zagadnień hodowli koni. Pracę łączyła z działalnością społeczną w tym zakresie uzyskując liczne wyróżnienia, w tym tytuł członka honorowego Towarzystwa Hodowli Polskiego Konia Arabskiego oraz Srebrny Krzyż Zasługi.

Jako członek NSZZ „Solidarność” i Caritas, w stanie wojennym, została delegatką Komitetu Prymasowskiego w parafii Najśw. Zbawiciela. Następnie przez parę lat udzielała się w Parafii Zbawiciela w Zespole Pomocy Bliźniemu. Przez szereg lat w ramach tego zespołu, wraz z innymi osobami, pracowała przy parafii, udzielając pomocy potrzebującym, dzieląc dary pomocy zagranicznej, przy pełnej akceptacji, przyjaznego jej i jej rodzinie, śp.

Ks. Prałata Bronisława Piaseckiego. Po wstąpieniu przez św. Jana Pawła II na tron Stolicy Apostolskiej, Elżbieta uczestniczyła w przygotowaniu jego pielgrzymki do Polski, a w szczególności jego pobytu w parafii Najśw. Zbawiciela.

Jako córka oficera kawalerii Elżbieta włączyła się czynnie, jako współzałożycielka i przez wiele lat członek zarządu, w pracę społeczną Stowarzyszenia Rodzina 14 Pułku Ułanów Jazłowieckich. Związała się wówczas Batalionem 14 Pułku UJ w Stargardzie oraz zaprzyjaźnionymi grupami rekonstrukcyjnymi.

Była silnie związana ze Lwowem. Jej ojciec i dziadek uczestniczyli w obronie Lwowa w 1918 r. Jej dziadek prof. Roman Dzieślewski był rektorem Politechniki Lwowskiej, podobnie jak jej pradziadek – prof. Julian Zachariewicz – wybitny architekt. Z kolei dziadek Włodzimierz był adwokatem i prezydentem Lwowskiej Izby Adwokatów. To miasto, mimo przeżytych w nim trudnych chwil w okresie okupacji, zawsze uważała za swoją małą ojczyznę. Z tego względu udzielała się jako członek Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Płd. Wschodnich oraz członek innych podobnych stowarzyszeń.

Związała się blisko ze Zgromadzeniem Sióstr Niepokalanego Poczęcia NMP, uzyskując wiele sympatii i serca ze strony sióstr. Była uczestniczką szeregu uroczystości beatyfikacyjnych oraz pielgrzymek do

Jazłowca i wielu uroczystości organizowanych przez siostry Niepokalanek i ich wychowanki. Do końca doznawała duchowego wsparcia sióstr podczas jej ponad rocznej ciężkiej choroby.

Elżbieta była całym sercem oddana rodzinie, mężowi, dzieciom i ukochanym wnukom. Była osobą głęboko religijną, człowiekiem wielkiej modlitwy. Miała jednak stale, do końca, w sercu i pamięci, sprawy kraju, śledząc pilnie wydarzenia, sukcesy i porażki zarówno rządzących jak i ich przeciwników, nie tracąc nadziei i modląc się o uzyskanie porozumienia w narodzie. Gdy nie mogła już uczestniczyć w Mszach świętych w Kościele Zbawiciela, łączyła się duchowo z liturgią w Świątyni Opatrzności lub na Jasnej Górze, oraz sama inicjowała modlitwę podczas pobytu w domu. Zmarła otoczona bliskimi w 12 czerwca br.

Po Jej odejściu do Pana, rodzina otrzymała liczne kondolencje, w których podkreślano cechy Jej charakteru i osobowości takich jak: trwałość przekonań przy braku ich narzucania innym, nawet bliskim, poczucie humoru, skromność i serce ukazywane nie tylko członkom rodziny, dawnym i nowszym przyjaciółom, ale wielu, zwłaszcza młodym.

Stefan Gromnicki



Grobowiec rodziny Godlewskich na cmentarzu Łyczakowskim we Lwowie, w którym jest pochowana matka Elżbiety Gromnickiej – Danuta i dziadek Włodzimierz Godlewski
Fot: S. Stańczyk-Wojciechowicz

W SŁUŻBIE BOGU I POLSCE, CZYLI HISTORIA PEWNEGO ŻOŁNIERZA

Życie każdego człowieka jest jedyne i niepowtarzalne, ale są ludzie, których losy są tak niezwykle i fascynujące, że należy je wydobywać ku pamięci potomnych. Taką osobą jest Tadeusz Odrzywolski, którego miałem honor poznać jeszcze w czasach mojej młodości. To człowiek z innej epoki, bo urodzony pod koniec XIX w, o nienagannych manierach, wysokiej kulturze osobistej i wielkiej erudycji. Warto poznać porucznika Tadeusza Odrzywolskiego, gdyż był on świadkiem i uczestnikiem wielu ważnych wydarzeń w historii Polski 1. poł. XX w. Pozostawił po sobie pamiątnik, w którym są wpisy tak wielkich i znamienitych Polaków, jak generałowie: Władysław Anders, Kazimierz Sosnkowski, Władysław Sikorski, Stanisław Kopański, Józef Zając, Bronisław Duch, Zygmunt Bohusz - Szyszko, Tadeusz Bór-Komorowski, i wielu innych ważnych oficerów II Korpusu. Jest w nim także błogosławieństwo bpa polowego Józefa Gawliny, życzenia od Melchiora Wańkowicza i Mariana Hemara. (Ciekawostką jest wpis żony ministra Józefa Becka, a brzmi on tak: „Słyszałam dużo o Panu od Jima. Cieszę się, że Pana poznałam!” Jadwiga Beckowa. 25. 04. 1946r./Qassasin. Dowiadujemy się z niego, że na płk. Becka w gronie najbliższych mówiono per Jim). Z kolei od wnuczki pana Odrzywolskiego wiem, że obu panów łączyła przyjaźń z okresu działalności w „Sokole” i ze wspólnych studiów w Wiedniu.

Tadeusz Odrzywolski urodził się w 1895r. w Schodnicy na Kresach w szlacheckiej rodzinie pieczętującej się herbem Nałęcz. Jego dziadek Ludwik Wolski był posłem z Galicji w parlamencie austriackim, a ojciec Kazimierz pionierem przemysłu naftowego w Polsce i pierwszym właścicielem spółki wydobywczej w Boryslawiu i Schodnicy. Ta patriotyczna rodzina swój - mówiąc współczesnym językiem- sukces biznesowy przeznaczała nie tylko na pomnażanie swojego majątku, ale także na sprawy publiczne. I tak ojciec ufundował kościół, dwie szkoły polskie, kółko rolnicze, szpital, utworzył specjalny fundusz dla rodzin górników, którzy ulegali wypadkom podczas

pracy i wykupił „Słowo Polskie” we Lwowie, aby redagować je w duchu narodowo-społecznym. Sfinansował też wydanie pierwszego numeru pisma niepodległościowego dla młodzieży „Promień” w 1899r. Warto też wspomnieć, że korzenie rodu sięgają co najmniej XV w.: Dobrogost Czarny z Odrzywołu herbu Nałęcz był budowniczym mostu przepławowego pod Czerwińskiem podczas wojny z Krzyżakami w 1410r.

Trzy lata po narodzeniu Tadeusza rodzice przenoszą się do Lwowa i zamieszkują przy ul. Kurkowej 27. W tym domu bywały takie znakomitości, jak Henryk Sienkiewicz, Helena Modrzejewska, Maria Konopnicka, Władysław Reymont, Kazimierz Przerwa - Tetmajer, Stanisław Wyspiański. Wcześniej w rodzinnym majątku goszczono np. Adama Asnyka czy legendę Powstania Styczniowego, gen. Mariana Langiewicza. Maria Konopnicka pobłogosławiła 6-letniego Tadeusza, gdy ten wyrecytował podczas jednych z wieczornic patriotyczny wiersz. Gry na pianinie uczyła go żona Stanisława Witkiewicza. Wzrastając w takim otoczeniu Tadeusz zapowiadał się bardzo obiecująco. Edukację szkolną zakończył celująco, a rozpoczął ją równocześnie ze wstąpieniem do Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół”. A miało to miejsce w takich okolicznościach: „Wczesną jesienią 1900r. ojciec prowadzi mnie sześciolatniego jedynaka za rękę do gmachu „Sokoła – Macierzy” przy ulicy Zimorowicza we Lwowie. Widocznie porozumiał się już wcześniej z kim należało, bo uchyla z korytarza drzwi do olbrzymiej sali gimnastycznej. Wchodzimy. Tuż przy drzwiach stoi ogromny, wspinały



Por. Tadeusz Odrzywolski w polskim mundurze II Korpusu.

starszy pan z bębniem na szyi, w który uderza rytmicznie pałeczkami do marszu. Za chwilę daje gromką komendę ...*"stój"* i długi wąż malców w moim wieku 6,7 -letnich nieruchomieje. Wtedy pan ten wita się z ojcem moim, który nigdy przedtem wobec obcych tego nie czyniąc, każe mi go pocałować w rękę, po czym ojciec oddawszy syna pod opiekę, odchodzi. Za chwilę jestem w szeregu i maszeruję wraz z innymi chłopcami w takt grzmiącego bębna dookoła sali. Owym wspaniałym starcem był Naczelnik Antoni Trzaska – Durski, twórca i założyciel Sokoła, legendarna postać Lwowa, człowiek o niesamowitej sile fizycznej – *siłacz ducha i ciała*". Chłopcy z Sokoła stali się potem naturalną bazą dla drużyn skautowych, które za kilka lat zaczęły powstawać we Lwowie. W 1911r. młody Tadeusz wstępuje do pierwszej drużyny skautowej organizowanej przez Andrzeja Małkowskiego (w przyszłości sam będzie zakładał drużyny harcerskie). W swoich wspomnieniach Tadeusz Odrzywolski wspomina, że jego pierwszym zastępowym, który wciągnął go do harcerstwa był Wilek Rückemann, późniejszy gen. Wilhelm Orlik – Rückemann. Samego Andrzeja Małkowskiego, twórcę polskiego harcerstwa, charakteryzuje tak: „*Andrzej Małkowski, młody student uniwersytetu, miał w sobie coś, co mu zjednało od razu nasze serca i młode umysły, stęsknione do ideału wodza. Pięknej, słusznej, choć nieco krępej postawy, twarz miał pogodną o bardzo regularnych rysach. Właściwie postać dobra do rzeźby. Dla nas miał coś z Napoleona. Był wymarzoną uosobieniem młodej idei, jaką nam udostępniał i którą nas przepajał...*”. Ale to nie koniec znanych osobistości, które poznał pan Tadeusz w tym czasie. Na jednym z kursów instruktorskich prowadzonych przez Andrzeja Małkowskiego zanotował: „*Zjawił się o wieczorze na naszej polanie, w czasie jednego z ćwiczeń czy pokazów gość dotąd nie widziany. Ubrany po cywilnemu, pan w średnim wieku, brunet o bladej twarzy, z małą czarną bródką. Stojąc na skraju polany w zapadającym mroku zaczął ze mną uprzejmie rozmowę. Wyczułem, że to ktoś ważny i ciekawy. Przedstawiłem się. Okazało się, że znał mojego ojca. Był to ówczesny emerytowany kapitan artylerii austriackiej – Józef Haller. Jeżdżąc w charakterze inspektora kółek rolniczych, jak się wyraził „rzemiennym dyszlem” po kraju, wykorzystywał tę rolę, aby przygotować organizację Drużyn Polowych Sokoła i był również współorganizatorem*

naszego obozu i kursu.”

W 1912r. Tadeusz Odrzywolski rozpoczyna studia na Uniwersytecie Jana Kazimierza we Lwowie na wydziale filozoficznym, ale przerywa je z powodu wojny. W 1914r. wstępuje do Legionów Polskich, a dokładnie służy w tzw. Legionie Wschodnim, utworzonym z Drużyn Bartoszewskich i Drużyn Sokolich. Z tego okresu znane są jego rysunki portretujące m.in. brygadiera Józefa Piłsudskiego, rotmistrza Belinę – Prażmowskiego i Józefa Becka.

Będąc przy tych ważnych postaciach, oddajmy znów głos naszemu bohaterowi, który tak wspomina zebranie młodzieży akademickiej w Sokole Macierzy we Lwowie jesienią 1912r.: „*A mieszkał wtedy u nas w domu, przybyły świeżo po maturze z Krakowa na studia na Politechnice Lwowskiej, przyjaciel mój z lat dziecińczych, Józef Beck. Nigdy nie zapomnę tego wieczoru, gdy poszliśmy z Józkiem na odczyt tajemniczego pana Piłsudskiego, socjologa – jak o nim mówiono – interesującego się sprawami wojskowymi. Ujraliśmy go otoczonego młodzieżą, oblepiającą szczerze głowa przy głowie dwie małe, połączone ze sobą małe salki improwizowanego lokalu odczytowego. Stojąc pośrodku pokoju, obrazował on żywo dzieje Powstania Listopadowego, po czym mówił dalej jak to, gdy Ojczyzna powoła do szeregów, syn porzucić musi rodziców, mąż ukochaną żonę, bo Ojczyzna pierwsza... Słuchali go, z wypiekami na twarzach, wpatrzeni jak w wodza, Strzelcy i Żarzewiaczy. Słuchaliśmy i my dwaj, młodzi osiemnastoletni chłopcy, stojąc dosłownie o parę kroków od owego pana w cywilnym ubraniu, ze zwieszonym wąsem, noszącego ciemną, krótką, ostro zakończoną brodę. I dziwnie nam się w duszach zakarbowwały – to jego spojrzenie, głęboko osadzonych szafirowych oczu spod krzaczastych, zrosniętych na czole czarnych brwi i te słowa mocne, twarde, choć wypowiedane po ojcowsku, ścisłym poufnie głosem o dobrotliwie brzmiącym akcencie litewskim.*” I jeszcze jeden fragment dotyczący Komendanta, zanotowany w 1913r.: „*Gdy prowadzony przeze mnie kurs instruktorski dobiegł końca, nastąpiło nieoczekiwane zdarzenie. Idę w mundurze polowym i kapeluszu harcerskim do stacji kolejowej w Rabce, a tu już blisko dworca słyszymy za sobą na szosie dojazdowej równy, miarowy krok jakiegoś większego oddziału wojskowego. Na jego czele idzie chodnikiem obok, w siwym mundurze*

i w sztylpach, w okrągłej wojskowej czapce z daszkiem na głowie, pan z ciemną bródką i zwiesistym wąsem. Jedno spojrzenie wystarczyło: był to Józef Piłsudski, widziany rok temu po cywilnemu jako wykładowca we Lwowie."

Po mało znanym w historii kryzysie przysięgowym na początku września 1914r. rozpoczyna studia ekonomiczne na Export Academie w Wiedniu. I tu oddajmy głos naszemu bohaterowi, gdy Legion Wschodni otoczony przez Rosjan po dramatycznym marszu ze Lwowa do Sanoka, w Rabce zostaje rozformowany przez Austriaków: *"Tam to następuje rozwiązanie Legionu Wschodniego, gdyż żołnierze odmawiają składania narzuconej im austriackiej przysięgi wojskowej. Ze ściśniętym sercem składają broń, rozjeżdżając się na tułaczkę po własnym Kraju. Będąc już wtedy oficerem, komendantem plutonu kompanii kadrowej melduję się w tych tragicznych chwilach z końcem września w Mszanie u naszego ukochanego dowódcy Józefa Hallera, druha podpułkownika, jak go się wtedy tytułowało. Zaleca on każdemu z nas czynić to, co mu dyktuje ze stanowiska polskiego jego sumienie, nie wywierając na nikogo nacisku. Nie mogąc wymóc na sobie, w moim wypadku zupełnie dobrowolnego składania nienawistnej przysięgi zaborcy pragnęłam przysięgać tylko i jedynie Polsce, czego się później doczekałam..."*

W 1918r. kończy studia, ale zawiesza zdawanie egzaminu dyplomowego, by wziąć udział w odsieczy i obronie Lwowa. Rok później uzyskuje dyplom ekonomisty-handlowca. Następnie bierze udział w wojnie polsko-bolszewickiej w 1920r., gdzie zgłosił się na ochotnika. Nie dane mu było walczyć, gdyż z racji biegłej znajomości języka angielskiego (także francuskiego i niemieckiego) przydzielono go jako tłumacza do Brytyjskiej Misji Wojskowej. Po zakończeniu wojny przez kilka lat pracuje w MSZ m.in. jako sekretarz I.J. Paderewskiego, a w 1925r. wraca w rodzinne strony i zostaje aż do wybuchu II wojny światowej sekretarzem Koncernu Naftowego „Galicja”. W tym czasie przeprowadza się z rodziną do nowo wybudowanego domu w Drohobyczu. Po kampanii wrześniowej przedostaje się na Węgry, a stamtąd przez Jugosławię i Cypr na Bliski Wschód do tworzących się tam Polskich Sił Zbrojnych. Ze względu na znajomość języków obcych Tadeusz Odrzywolski nie mógł być żołnierzem frontowym, nad czym bardzo ubolewał. Przez całą wojnę „tułał się” po sztabach (przez krótki

czas był nawet adiutantem gen. Andersa) i prowadził kursy języka angielskiego dla polskich żołnierzy. To jemu, skromnemu Tadeuszowi Odrzywolskiemu zawdzięczali to, że po zakończeniu wojny mogli zaadaptować się do nowego życia na emigracji. Z tego okresu pochodzi ów bezcenny pamiętnik, w którym gromadził wpisy poznanych żołnierzy, dowódców i innych ważnych osób, z którymi obcował podczas swojej tułaczki na Wychodźstwie poczynając od 1940r. na Cyprze do 1947r. w Wielkiej Brytanii. Aż do 1949r. prowadzi kursy języka angielskiego w Polskim Korpusie Przysposobienia i Rozmieszczenia i następnie przez 2 lata w Polish Housing Society.

W 1951r. przechodzi na emeryturę, ale do Polski wraca dopiero w 1960r., bojąc się aresztowania i komunistycznych prześladowań. Taki los spotkał wielu jego kolegów, którzy zdecydowali się wcześniej na powrót do Kraju. Warto zauważyć jak wielkim doświadczeniem dla rodziny była ta trwająca 21 lat rozłąka. Córka Ewa pożegnała ukochanego ojca jako 11 letnią dziewczynkę, ponownie spotkała się z nim będąc już zamężną, dorosłą kobietą. Z przekazów rodzinnych wiem jak wielkim to było dla nich cierpieniem. Przez cały ten czas pisał jako „ciocia Fela” do żony i córki, którym udało się uratować z rzezi UPA i zamieszkały w Krakowie. W tej serdecznej korespondencji przebija się niezwykle silna wiara w Bożą Opatrzność, miłość do najbliższych i tęsknota za ukochaną Ojczyzną.

Podobną wymowę ma zbiór wpisów w pamiętniku por. Tadeusza Odrzywolskiego, w którym towarzysze niedoli przelewają na papier swoje tęsknoty, ból z powodu rozłąki



z najbliższymi, a nade wszystko ogromną wiarę w wywalczenie dla Polski wolności i powrót do Ojczyzny. Wybrałem tylko kilka:

„W najtrudniejszych momentach pielgrzymki ku naszej przyszłej Ojczyźnie, wpośród burzy dziejowej na oceanie depresji i zwątpienia tworzyliśmy wspólnie załogę małej łódeczki prowadzonej jedynie wiarą w lepszą przyszłość i słuszność sprawy”. Platurus, 15 marca 1941r., Jankowski Marian major

„W ciężkim okresie naszego życia tułaczego na obczyźnie pozostanie mi zawsze w pamięci nasza zgrana „rodzinka”, w której tak dobrze mi było”. Halina Kolbuszewska, „ciocia”

„W dniu Bożego Ciała dn. 12 VI 1941r. u brzegu Ziemi Świętej po 8 miesięcznym pobycie na Cyprze w drodze do ukochanej Ojczyzny życzę czcigodnemu i kochanemu Panu



Wśród serdecznych przyjaciół na Cyprze.
Por. Odrzywolski pierwszy z lewej w górnym rzędzie.

Tadeuszowi Odrzywolskiemu, aby do końca wytrwał tak jak dotychczas, dobrym przykładem przewodniczył i drugich na Duchu podtrzymywał. Dobry Bóg niech błogostawi i szczęśliwie do swoich najbliższych doprowadzi”. Ks. Franciszek Kubieński

„Idź za głosem Polski, by walczyć pod biało-czerwonym sztandarem, jako rycerz nowej Polski w tradycji i duchu owych rycerzy, co walczyli o grób Zbawiciela. Wracaj do Ojczyzny z tarczą albo na tarczy jak bohaterowie spartańscy”. Haifa, 4 Idus AD MCMXLI, Apolinary Łubieński

„Na pamiątkę spotkania na Obczyźnie, na Węgrzech, w Jugosławii i Ziemi Świętej z serdecznymi życzeniami, aby Bóg doprowadził do Polski” (podpis nieczytelny)



„Zapraszam szanowny Panie Tadeuszu na kieliszek gorzałki i pieczone jagnięcie do mojego małego domku. Pamiętaj. Warszawa, Żoliborz, Karpińskiego 12”. Dr Bertold Merwin

Charakter wpisów po zakończeniu wojny prawie się nie zmienił, gdyż żołnierze polscy

nadal cierpieli i tęsknili za utraconą Ojczyzną:

„W wielkiej katastrofie dziejowej Narodu Polskiego, my Polacy rozbici po świecie w naszym tułaczym życiu, pełni tęsknoty za Krajem i troski o Jego przyszłość, nie mamy wiele okazji do prawdziwej dziś radości. Spotkanie z Tobą, Drogi Tadeuszu, jest odbiciem mi wspomnień lat, w których marzyliśmy wspólnie o wielkiej i wolnej Ojczyźnie”. Cairo, 26. 10. 1946r., Staszek

„Z dniem końcowym naszej służby wojskowej drogiemu koledze kreślę tych parę słów. Niech Bóg doprowadzi nas do tych, dla których nasze serca ciągle gorąco biją”. Penrhos, 14. 8. 1949r., Frączak Tadeusz por.

Między tymi wpisami pan Odrzywolski drobniutkim pismem, ołówkiem zamieszczał notatki o danej osobie bądź wydarzeniach z danego dnia. Jakże znamienny wydaje mi się komentarz poczyniony w marcu 1942 w Palestynie: *„Na kursach i ćwiczeniach w kasynie oficerskim na posiłkach spotykaliśmy się tak z: Anglikami, Szkotami, Walijszczykami, Irlandczykami, ale również z Hindusami, Nowozelandczykami, Australijczykami i oficerami z Południowej Afryki. Ci ostatni byli do nas Polaków szczególnie przyjacielsko usposobieni. Gdy opowiadaliśmy im o okrucieństwie i bestialstwie Niemców w Polsce, obiecywali nas pomścić i dawać świadectwo prawdzie w swoim kraju. Pewien Anglik, major przysłuchujący się naszej rozmowie nie dowierzał. Bo jak sam przyznał – my Anglicy mamy słabość do Niemców, to nasi kuzyni”. Ta prawda potwierdziła się dwa lata później kiedy powstańcza Warszawa wołała o pomoc. Wiemy z jaką ofiarnością dokonywali lotów piloci południowoafrykańscy dla walczącej Warszawy, a z jaką rezerwą odnosili się Brytyjczycy. Rząd jej królewskiej mości nigdy nie miał przyjaciół tylko strategiczne bądź państwowe interesy.*

Tadeusz Odrzywolski był człowiekiem wielkiego formatu,

wielkiej erudycji i wielu talentów - pisał wiersze i pięknie rysował, a przy tym był bardzo skromny i z pokorą traktował swoje życie. Pamiętam spotkania w jego domu, gdzie jako początkujący student historii z zapartym tchem słuchałem jego opowieści. To on rozbudził moją miłość do Kresów i wzmocnił moją wiarę w Boga. Kiedy był już złożony śmiertelną chorobą, prosił kapłana, aby co jakiś czas odprawiał mu mszę św. w domu, a ja wtedy posługiwałem do Eucharystii.

Kiedy przygotowywałem ten artykuł w wyszukiwarce pod jego nazwiskiem, znalazłem ku wielkiemu zdumieniu moją odręcznie pisaną przedmowę do wydanych w stanie wojennym jego wspomnień harcerskich. Nie wiem jak to się uchowało i kto je zeskanował i opublikował w sieci, ale dzięki temu przypomniano mi, że w kieszonce mojego munduru harcerskiego nosiłem krzyżyk z Jerozolimy, podarowany przez pana Tadeusza. Sprawdziłem, rzeczywiście ta pamiątka nadal się tam znajduje, o czym ja po blisko pół wieku zapomniałem. Przedmowa moja znalazła się w szacownym towarzystwie, bo słowo wstępne do tej broszury pt. „Wszystko, co naszej Polsce oddamy!” napisał wcześniej gen. Władysław Anders i Olga Małkowska. Te wspomnienia harcerskie napisane przepiękną polszczyzną zostały wydane w Londynie w 1954r. pod pseudonimem Kazimierz Nałęcz. Kazimierz to imię ojca, a Nałęcz to herb rodowy. Pod tym samym pseudonimem literackim pan Tadeusz publikował swoje wiersze. Oto jeden z nich, który można traktować jako credo autora bądź życiowy testament:

Semper Fidelis

Tobie ziemio coś jest w udręczeniu
Ziemio polska i ziemio rodzona
Przysięgamy trwać przy twym znamieniu
I że duch w nas, duch polski nie skona

Przysięgamy być wiernym narodem
Przy sztandarze stać twym nieodparcie
I pod orła białego przewodem
Z duszą, ciałem i sercem na warcie

Przysięgamy, że przemoc nas nie skruszy
Że nie zrazi nas rana czy blizna
Że zwyciężą prawa polskiej duszy
I że będzie swobodną ojczyzna

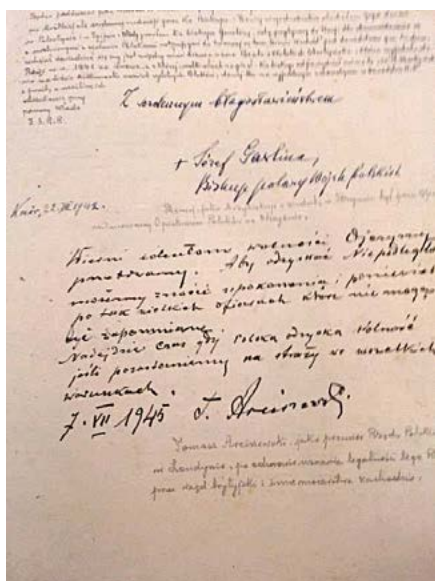
Że z imieniem twoim legniem w grobie
Że przebrniemy przez zgryzot bezdroże
Że będziemy zawsze wierni tobie
Tak dopomóż nam wszechmocny Boże.

Pan Tadeusz Odrzywolski zmarł w Warszawie w 1984r. i został pochowany na cmentarzu w Pyrach. Nie był żołnierzem frontowym, gdyż jego znajomość języków obcych czyniła go osobą bardziej potrzebną w sztabie Polskich Sił zbrojnych na Bliskim Wschodzie, a potem w II Korpusie. Z tego samego powodu nie mogli też walczyć Marian Hemar i Melchior Wańkowicz, którzy pozostawili swoje wpisy w pamiętniku por. Odrzywolskiego. Polskie dowództwo doceniało jego pracę i służbę, choć on sam zawsze bardzo żałował, że nie dane mu było walczyć z bronią w rękę. Por Tadeusz Odrzywolski został odznaczony medalem Polska Swemu Obrońcy, watykańskim medalem Leona XIII (dekorował go Pius XII), brytyjskim The Defence Medal, odznaką Legii Oficerskiej 1940–41, odznaką Africa Star, odznaką Kompanii Tranzytowej i odznaką pamiątkową Przyjaźni Polsko-Węgierskiej 1939-40.

Może ktoś powiedzieć – ot, zwyczajne losy Polaka XX wieku. Pan Tadeusz Odrzywolski był nie tylko świadkiem historii, ale znał też osoby, które tworzyły tę historię. Całym życiem, wypełniając prawo harcerskie, dawał świadectwo miłości do Boga i Polski.

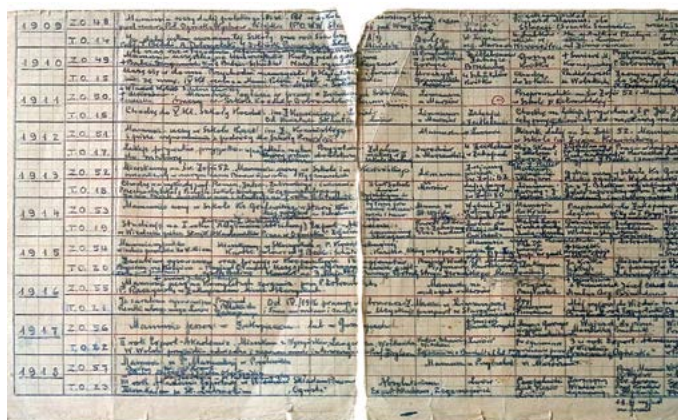
Tą żarliwą miłością do Boga i Ojczyzny - jak widać z wpisów zawartych w tym pamiętniku-było naznaczone tamto pokolenie. Chciałbym w tym miejscu przywołać słowa premiera Tomasza Arciszewskiego, który wpisał się do pamiętnika panu Odrzywolskiemu tuż po odmowie uznania legalności Polskiego Rządu przez Anglosasów:

„Wierni ideałom wolności Ojczyzny przetrwamy. Aby odzyskać Niepodległość możemy znosić upokorzenia i poniewierkę po tak wielkich ofiarach, które nie mogą być zapomniane. Nadejdzie czas, gdy Polska odzyska Wolność, jeśli pozostaniemy na straży we wszelkich warunkach.” 7 VII 1945, T. Arciszewski
Najpiękniejszym zakończeniem niech będą słowa samego Tadeusza Odrzywolskiego, kończące jego wspomnienia harcerskie: *„Od nas samych zależy, żebyśmy z podniesionym czołem odpowiedzieć Ojczyźnie mogli w sercach i umysłach naszych: Służyliśmy ci wiernie*

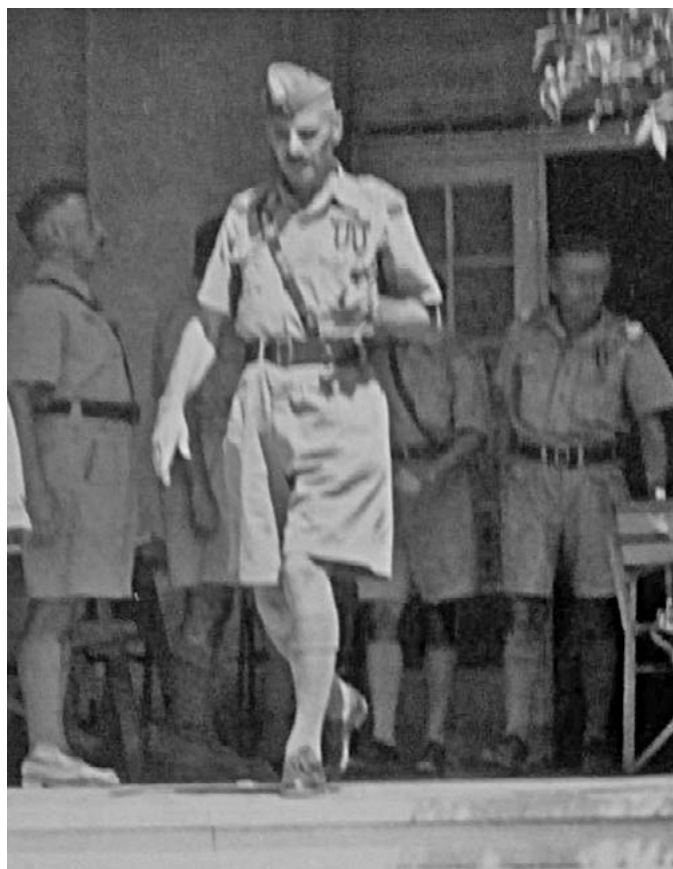


Matko – Ojczyzno, spełniając z nieustanną myślą o Tobie codzienne nasze obowiązki – wszędzie tam, gdzie nas rzuciły losy, kierowane wszechmocną i miłosierną ręką Bożą...”

Na podstawie pamiętnika por. Tadeusza Odrzywolskiego i relacji wnuczki Doroty Langner opracował
Leszek Kosakowski



Jedna ze stron pamiętnika por. Tadeusza Odrzywolskiego



Niepublikowane zdjęcia gen. Władysława Andersa

Władysław Andrzej
18. V 1942.
General Władysław Andrzej.
Dowódca Armii Polskiej na Wschodzie.
Podpis ten słowami został w Krasie 10.2.1942
młodego
Krasieńskiego. młodego
nadawca rekonesansu Andrzeja.

19
Tikani
Gen. Czerw.
General broni Władysław Sikorski
Wódz Naczelny Polaków w Wielkiej
Premier Rzeczypospolitej w Londynie
Podpis położony w Dąbrowie
pod Aleksandrią w Egipcie, w list
do Stalimena, w dniu inspekcji i

Gen. Władysław Sikorski
Jerusalem, 15. X. 1943.
General broni Władysław Sikorski
Naczelny Wódz Armii Polskiej
podpisany w Warszawie, podpisany w Jeruzalemie.

Tadeusz Białkowski
Londyn 1/VI 45
General Tadeusz Białkowski
Dowódca Armii Krajowej w Warszawie
Armii Polskiej w Londynie

Władysław Andrzej
8. V 42
18. V 42
General Władysław Andrzej
Dowódca Armii Polskiej na Wschodzie
Podpis ten słowami został w Krasie 10.2.1942
młodego
Krasieńskiego. młodego
nadawca rekonesansu Andrzeja.

Przygoda o Panu Jurek od Jima.
Cieszę się że Pana poznaję!
Jadwiga Beckowa
Gassassin 25.4.46.


Przebieg i drugi dzień
Władysław Andrzej
Dowódca Armii Polskiej na Wschodzie
Podpis ten słowami został w Krasie 10.2.1942
młodego
Krasieńskiego. młodego
nadawca rekonesansu Andrzeja.

Jest i bliski naszemu sercu i duchowi naszego pisma akcent dotyczący Powstania Warszawskiego

Władysław Andrzej
Dowódca Armii Polskiej na Wschodzie
Podpis ten słowami został w Krasie 10.2.1942
młodego
Krasieńskiego. młodego
nadawca rekonesansu Andrzeja.

Jeden z licznych wierszy
w pamiętniku dedykowany
por. Odrzywolskiemu
wyrażający ból, troskę
i tęsknotę za Polską

Władysław Andrzej
Dowódca Armii Polskiej na Wschodzie
Podpis ten słowami został w Krasie 10.2.1942
młodego
Krasieńskiego. młodego
nadawca rekonesansu Andrzeja.

ALEKSANDRA ZAGÓRSKA

ŚMIERĆ ORLĘCIA



Tekst pochodzi z częściowo nieopublikowanych wspomnień Aleksandry Zagórskiej.

Przedruk tekstu z Biuletynu Informacyjnego nr 3/1996 wyd. przez TMLiKPW O/S w stanie niezmienionym.

Dnia 17 listopada byłam służbowo na stronie polskiej, a ponieważ wracać miałam dopiero następnego dnia, bo dopiero wtedy kpt. Kmita z naszej Komendy miał mi wręczyć pisma, zaszłam na Kulparków do domu. Otworzył mi drzwi mój czternastoletni syn z pierwszego małżeństwa, Jurek Bitschan. Właśnie wstał z łóżka po przebyciu anginy.

Ucieszył się ogromnie na mój widok. Na drugi dzień odprowadził mnie do linii frontu, przez którą musiałam przejść. Stał na rogu ulicy Leona Sapiechy i patrzył za mną. Ja także oglądałam się. Dopóki róg ulicy nie zasłonił mi widoku syna.

Było to nasze widzenie ostatnie. Na drugi dzień Jurek zameldował się do wojska, a w parę dni później poległ. Kiedy jestem we Lwowie na tej ulicy, staje mi zawsze obraz Jurka, patrzącego za mną.

Na kwaterze kurierek zastałam ruch jeszcze bardziej wzmożony. Było to bezpośrednio przed atakiem decydującym naszych wojsk. Kurierki biegały z meldunkami i rozkazami. Na ulicach strzelano do przechodniów. Dnia 21. zastrzelono idąco służbowo kurierkę Felicję Sulimirską (1), bratanicę Komendanta Uzupełnień, kpt. Wita Sulimirskiego.

Godziny mijały w ogromnym zdenerwowaniu i pośpiechu.

Wreszcie w nocy z dnia 21 na 22. zapotrzebowanie na służbę kurierek ustało. Słyszeć było przez całą noc odgłosy walk i nieustanną strzelaninę. Zasnęłyśmy w ubraniu. Zbudziło nas słońce i radosne okrzyki na ulicach.

Dopadłyśmy okien – polskie mundury na ulicach! Nieopisana radość, entuzjazm, witanie – jakże serdeczne – naszych żołnierzy!

Kurierki udały się do rodzin. Pozostały przy mnie Stanisława Paleolog (2) i Wanda Lechowin (3). Z nimi razem poszłam oglądać ślady walk na ulicach i pałacy się Sejm. Nie przeczuwałam, że dla mnie ten dzień, radosny nad wyraz, tragicznie się skończy. Już w południe, wróciwszy do kwatery kurierek, dowiedziałam się, że był mój mąż i powiedział, że idzie na poszukiwanie Jurka, który ranny ma znajdować się w jednym ze szpitali. Rozpoczęłam i ja wędrówkę po szpitalach. Jurek nigdzie nie było. Wróciłam już o zmroku do domu, na Kulparków. Po drodze spotkałam jednego z oficerów oddziału, w którym służył mój syn, i ten potwierdził wiadomość, że Jurek jest ranny w walce

na cmentarzu Łyczakowskim. Czekałam na powrót męża w ogromnym przygnębieniu i wśród najgorszych przeczuć. Nie wiem już, o której godzinie wrócił mój mąż. – „Poległ jak bohater” – powiedział wchodząc. Powiedział jeszcze, że znalazł Go martwego na cmentarzu Łyczakowskim. Leżał skrwawionym śniegu, okryty białymi chryzantemami.

Najdroższą pamiątką po Nim jest bilecik, który zostawił na stole odchodząc z domu.

W parę dni później dowiedziałam się bliższych szczegółów. Ppor. Plutecki (4), świadek naoczny, przyszedł opowiedzieć przebieg wypadków.

W nocy przyszedł rozkaz do kompanii Kulparkowskiej atakowania Ukraińców, zajęcia Pohulanki i Snopkowa.

Jurka nie chciano zabrać z powodu zbyt młodego wieku, ale gorąco prosił o nie zostawienie Go na Kwaterze. – „Spaliłbym się ze wstydu” – powiedział. Dowódca pozwolił i powierzył opiekę nad Jurkiem staremu, doświadczonemu żołnierzowi, chor. Aleksandrowi Śliwińskiemu (5).

Po zajęciu Snopkowa – Jurka postawiono na warcie.



Porwani zapalem bojowym ochotnicy, głównie z Legii Oficerskiej, zapragnęli pójść dalej i zaatakować siły ukraińskie, zgromadzone w koszarach Piotra i Pawła, z cmentarza Łyczakowskiego, położonego naprzeciwko tych koszar.

Idąc na cmentarz, przeszli obok budki, w której stał Jurek. Jeden z nich powiedział; – „Co kawaler ma tutaj stać – proszę z nami”. Jurek chętnie poszedł. Na cmentarzu rozpoczęli strzelaninę. Odpowiedziano im z koszar Piotra i Pawła, gdzie stali Ukraińcy, gęstymi strzałami z karabinów maszynowych.

W pewnej chwili Aleksander Śliwiński zawołał do Jurka: – „Chodź tutaj, stąd lepiej strzelać”. Jurek podbiegł kilka kroków na drugą stronę drogi cmentarnej. Trafiło Go od razu parę kul w nogi. Zawołał: – „Jestem ranny”. – Upadł, ale w pozycji leżącej próbował strzelać dalej. Śliwińskiego pocisk ugodził w głowę odrywając część twarzy, zaledwie zdążył zawołać na Jurka.

Ppor. Plutecki przeniósł Jurka o parę kroków dalej, za kaplicę i przewiązał Mu rany na nogach. W trakcie opatrunku kula strzasknęła Pluteckiemu ramię w łokciu. Strzelanina od strony koszar stała się tak silna, że nieliczna grupa atakujących zmuszona była wycofać się w kierunku Pohulanki, pozostawiając rannych i zabitych. Nieco później wysłano po rannych nosze, ale nie mogły one dotrzeć na miejsce

Kochany Batusiu!
Gdy dzisiaj zmeldowaliśmy się do
wojska. Chęć oparć się na
nas było się by mieć ~~tych~~
stwierdzić i wystraszonych.

Ołowigickiemu tej chwili
jest iść gdy ma się dość siły do
całego wojska brakuje niagle dla
wszystko dresiu Jowu, i rank w
bitwie już tylko ile trzeba było.
Znamy



z powodu nieustannej strzelaniny i wróciły w chorągwią Czerwonego Krzyża, posiekaną literalnie przez kule.

Pogrzeb Jurka i Aleksandra Śliwińskiego, bo pochowano ich razem, odbył się przy odgłosie salw armatnich i karabinowych. Mimo to przybyło masę ludzi. Widziałam mjr. Karola Baczyńskiego i kpt. Borutę-Spiechowicza, stojących przy trumnie, kurierkę Stanisławę Paleolog z pełnymi leż oczyma, składającą ogromną wiązkę białych chryzantemów u stóp Jurka. Odgłosy salw armatnich i karabinowych zagłuszały dźwięk dzwonów żałobnych. Nie przeszkodziło to jego mieszkańcom stawić się niezmiernie licznie na pogrzeb. Bo Lwów umie kochać swe dzieci i dlatego może tak jest przez nie kochany.

Dzisiaj Jurek odznaczony Krzyżem Niepodległości, Krzyżem Walecznych i Obrońców Lwowa, spoczywa w Katakumbach Lwowskich. Wierne, gorące serca Lwowian nie szczędzą mu dowodów pamięci. Wiele drużyn harcerskich obrało Go sobie za patrona. Ale za najwyższy hołd oddany pamięci mego Syna uważam takie zdarzenie.

Mniej więcej na dwa lata przed zgonem Marszałka Piłsudskiego pokazałam Mu bilecik zostawiony przez Jurka przed Jego pierwszym i ostatnim bojem o Polskę.

Komendant przeczytał uważnie i zapatrzony w dal, zatonął w tak głębokiej zadumie, że zapomniał o trzymanym wciąż w podniesionej ręce przed oczami liście Jurka. Długą chwilę trwało pełne głębokiej treści milczenie i sądzę, że ten wstrząs psychiki wielkiej Osobowości jest największym uznaniem dla czynu chłopca.

Nie było mi dane pograć się w rozpacz po stracie najdroższego dziecka. Zostałam wezwana do dalszej służby. Trzeba było dalej bronić Lwowa przed nieustającymi atakami Ukraińców.

- 1) Ur. 1897, śmiertelnie raniona na ul. Fredry, zm. 22XI.
- 2) Ur. 1898, adiutantka Al. Zagórskiej, zm. w 1968 w Krakowie.
- 3) Ur. 1895, kurierka, zm. we Lwowie w 1927.
- 4) Adam Plutecki, ur. 1895, kmndt 1 komp. Kulparkowskiej.
- 5) Ur. 1873, Dowborczyk, chor. komp. Kulparkowskiej, poległ ratując Jurka



Nadzwyczajny dodatek do Nr. 17.

Nr. 17. KW. 57/12

Lwów, piątek 22. listopada 1918.

Cena 40 hal.

POBUDKA

Czysty dochód z wydawnictwa „POBUDKA” przeznaczony jest na cele narodowe.

Lwów, dnia 22 listopada.

ZWYCIĘSTWO!

Ten radosny okrzyk rozbrzmiewa od dziś rana na ustach wszystkich, niesie się nad miastem niezłomnej naprawdę strażnicy kresowej, która raz jeszcze na oczach świata, dała dowód swego hartu i siły, w obronie nieprzedawnionych praw, wiary i bezgranicznego poświęcenia dla słusznej Sprawy.

Nie nadarmo tak boję przelatała się krew najlepszych Synów Ojczyzny, napróżno nie pozostawił ich ślad, zdawałoby się, wysiłek garstki obrońców, którzy ani chwili nie upadli na duchu, bez skutku nie poszła ta praca i te ofiary, które tak karnie leżały na posterunkach, bo oto nad drogą miastem naszym powiewają sztandary Tej, w Imięnia której podjęto obronę stolicy.

Sprawiedliwości stało się zadość!

Lwów jest wolny!

Rozrzewienie, radość i słuszną dumą rozpirają pierś. Znikła zmora nieszczęścia, zapanowały na nowo wolność i swoboda dla wszystkich obywateli.

Zwyciężył polski duch miasta, karność, ład, posłuszeństwo i niczem nieugięta wola narodu.

W tej doniosłej chwili, w której nie stać nas jeszcze na rozpamiętywanie, myśl nasza zwraca się przede wszystkim do tych, którzy pierwsi chwycili za oręż, do tej gromady dzieci, jaka wraz ze starszymi, drobnymi rąkami zdobywała pięć po pięć ułomną ziemi, nieustraszonej w gradzie kul, nieustępliwej wobec przewagi, bohaterkiej nad wszelki podziw i pochwały.

Cześć im!

Cześć wieczna wszystkim, którzy w obronie narodowego mienia pokładali się w mogiły — cześć Żołnierzowi polskiemu, zrekrutowanemu ze wszystkich warstw — dzielnyemu posłusznemu z zachodu — cześć polskiej kobiecie znajdującej się na wszystkich posterunkach — i tej szarej, bezimiennej rzeszy, która przyczyniła się do zwycięskiego końca.

Wolnej, Niepodległej Rzeczypospolitej Polskiej — wolny Lwów oddaje się pod rozkazy.

Art. 8.

Rodacy!

Lwów w naszych rękach.

Dzięki najazdowi ukraiński na stolicę kraju, został po bohaterstwie i krwawych walkach odparty.

Drogą a obfitą krwią polską okupił Lwów swą wolność, krwawiąc się trzy tygodnie wśród strasznych warunków walcząc z wrogiem wojnym od poczucia wszelkiej odpowiedzialności.

Dzięki mężnej postawie całej ludności miasta, dzięki jego bohaterstwu i obrońcom, dzięki wreszcie wytrwałości i cierpliwości z jaką polska ludność miasta znosiła terror i głód — Lwów pozbył się najęźdźców i dał wspaniały wobec całego świata dowód, że był, jest i zawsze pozostać musi polskim miastem.

Wam mieszkańcy miasta Lwowa przypada historyczna zasługa obrony swego grodu.

Wam winna dziś cała Polska głęboką cześć, wdzięczność i podziękę, za Wasze bohaterstwo, za bezprzykładne poświęcenie i frudy.

Okazicie do końca wielkość ducha. — Karność i porządek niech zapanują w zwyciężonym mieście.

Spokojna ludność ruska niesolidaryzująca się czynnie z aktem tyrrorysów ukraińskich, może liczyć na pełne uszanowanie swych praw, i godnie z tradycją celebrującą od początku naszą historię.

Naczelną Komendę Wojsk Polskich

Majczyński m. p.

Naczelną Komendę Wojsk Polskich we Lwowie.

Komunikat XIX.

Dnia 23. listopada 1918.

Zagrożony naszym wczorajszym ruchem oskrzydlałym od południa i wschodu, nieprzyjaciół w nieładzie i popłochu wycofał się w kierunku północno-wschodnim.

Opanowaliśmy dziś nad ranem całe miasto. Liczba jeńców i zdobyczy wojennej duża, dotąd nieobliczona.

Udowodnienie redaktor: Jan Szarota.

ALICJA KOCAN

ŻYCZENIA ŚWIĄTECZNE NA POCZTÓWCE



Przestrzeń, która oddala nas od siebie, spowodowała powstanie i rozwój odpowiednich form komunikowania się ludzi. Jednak potrzebę nienaocznego kontaktu wypełnia pisana korespondencja.

Powszechności funkcjonowania kart pocztowych, sprzyjają najbardziej wszelkie okazje i uroczystości jak: święta, imieniny, urodziny, zaślubiny itp.

W sposób serdeczny można wyrazić na tych niewielkich kartkach rozmaite uczucia, radości i sympatie, pozdrowienia i życzenia.

Wtedy satysfakcja z wysyłania kart świątecznych może być zadowoleniem wspólnym nadawcy i adresata. Dlatego karty wybiera się przeważnie starannie, aby osobom, do których piszemy sprawiły przyjemność.

Tradycyjną okazję do wysyłania kart pocztowych stanowią święta

Bożego Narodzenia. W ten przedświąteczny czas budzi się wśród bliskich, krewnych i znajomych obopólna o sobie pamięć. Kartki bożonarodzeniowe trafiają do adresatów jako radosna zapowiedź rodzinnych świąt, poprzedzonych wigilią, jako spełnienie długo wyczekiwanego spotkania.

Wszyscy pamiętamy czasy, kiedy to przed zbliżającymi się świętami

Bożego Narodzenia do każdego domu przychodził listonosz z torbą wypełnioną masą kartek z życzeniami świątecznymi i noworocznymi. Jeszcze tak niedawno wypisywanie życzeń było rytuałem i miłym obowiązkiem.

Trudno byłoby wyobrazić sobie, aby nie wysłać życzeń

do bliższej i dalszej rodziny, przyjaciół, znajomych.

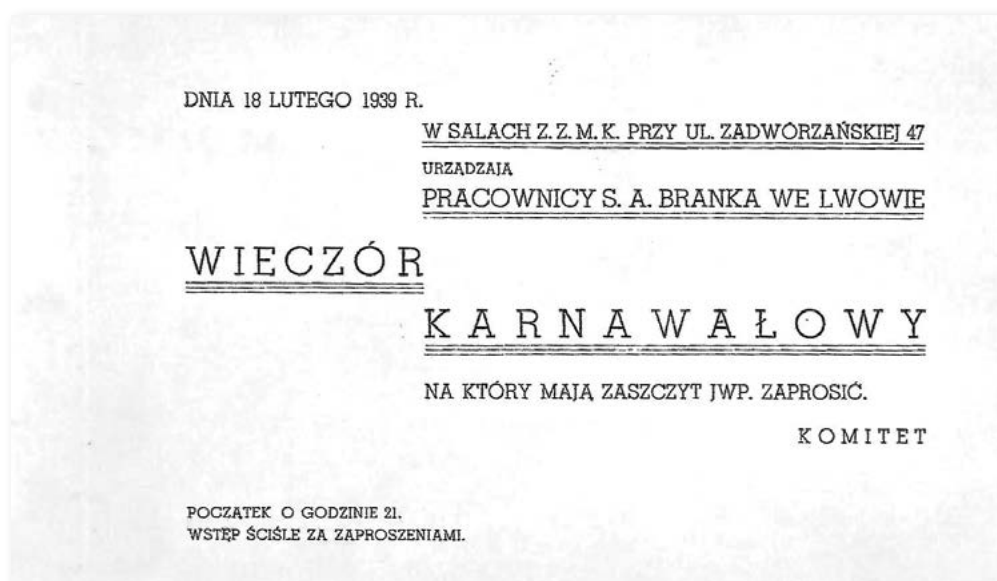
Szkoda, że powoli miły zwyczaj pisania świątecznych kartek odchodzi w zapomnienie. Pojawił się aparat telefoniczny i rozmowy zastąpiły słowa pisane, a możliwości przesłania życzeń sms-em również zmniejszyły rolę kartek z życzeniami świątecznymi. Epoka komputerów przyniosła pocztę elektroniczną umożliwiającą wysyłanie e-maili, docierających do odbiorcy w tempie błyskawicznym niezależnie od jego miejsca zamieszkania.

Nie trzeba już pamiętać, że kartkę z życzeniami należy wysłać odpowiednio wcześniej aby dotarła do adresata przed świętami.

Współczesne święta mają trochę nostalgiczny klimat, skłaniają do refleksji. Jednocześnie rodzinę, wyzwalają wiele emocji, dostarczają wzruszeń.

Często tak bywa, kiedy po wigilijnej wieczerzy, skupieni wokół stołu domownicy wspominając minione święta rozmawiają, przeglądają i odczytują ze świątecznych kartek otrzymane życzenia.

Tamte czasy już nie wrócą. Najpierw na zawsze pożegnaliśmy telegramy, teraz powoli znikają z naszego życia listy i pocztówki, bo wolimy przysyłać sms-y i zdjęcia zrobione smartfonem. Dlatego póki jeszcze są, wysyłajmy do bliskich i znajomych. Szczególnie teraz na święta.



NOWY ROK

Nie rzucę, nie zostawię najdroższego miasta!
Dlaczegoż ma mi życia zamierać połowa?
Może się poza Lwowem jakiś świat rozrasta,
Ale cóż mi po świecie, w którym nie ma Lwowa?

LWOWSKIE WERSZE JANA ZAHRADNIKA

Jan Zahradnik – zapomniany lwowski poeta zmarły w 22 października 1929 roku w wieku 25 lat, pochowany na cmentarzu Łyczakowskim. Jako czternastolatek, będąc uczniem III Gimnazjum im. Stefana Batorego walczył w obronie Lwowa, za co zastał odznaczony Krzyżem Obrony Lwowa. Chorował na gruźlicę i ostatnie dwa lata swego życia spędził w sanatorium gruźlicznym na Hołosku.

Co roku do swojej śmierci w połowie lat dwudziestych pisał wiersze z noworocznymi życzeniami.

NOWOROCZNE MEDYTACJE

Zamiast życzeń

Tyle przykrości przeżywa dziś skrzat,
Ile przed wojną nie przeżył ich starzec.
Dlatego - myślę – terazniejszy świat,
Dorocznych życzeń powinien się zrzec.

Albowiem – myślę – cóż nam da ten dzień,
Co tegoroczny da nam smutny styczeń,
Gdy rzeczywistość, głucha niby pień,
Nie słucha naszych najskromniejszych życzeń.

I ciemna trwoga chwyta mnie co krok
I na dnie serca czai się głębokiem,
Że utęskniony od lat Nowy Rok
Zostanie nadal szarym, starym rokiem.



A JEDNAK

A jednak wciąż nam świta
Nowina, nie nowina,
Że zmiana się zaczyna.

A jednak – nie wiadomo,
Od kiedy, skąd i czemu,
Są tacy, którzy wierzą,
Że idzie ku lepszemu.

Bo wszystką wiarę w jutro
W człowieczym widzę trudzie:
Nie samo się nie robi,
Lecz robić muszą ludzie...

I jeszcze jedną mądrość
Do głów, do serc wam niosę:
Sam los wszechwładny nie jest
Dopomóc trzeba losom.

A wtedy już bez życzeń
W przyszłości niedalekiej
Nastąpi nam Rok Nowy
I przetrwa długie wieki.

Z wielkim smutkiem przyjęliśmy
wiadomość że w dniu
19 października 2021 roku
w wieku 93 lat odeszła do Pana



Izabela Teresa Małgorzata Drzewicka-Kozłowska

Zasłużona lwowianka,
wieloletnia członkini Towarzystwa Miłośników
Lwowa
i Kresów Południowo-Wschodnich

Wyrazy współczucia i otuchy Rodzinie oraz Bliskim
Składa Zarząd i Członkowie
Oddziału Stołecznego
Towarzystwa Miłośników Lwowa
i Kresów Południowo-Wschodnich

LISTA DARCYŃCÓW LIPIEC – LISTOPAD 2021

NA LWOWSKI BIULETYN INFORMACYJNY

Anna Darczewska	50 PLN
Barbara Pałeczek	200 PLN
Anna Orlicz	200 PLN
Ewa Zielińska	100 PLN
Bogusława Podłowska-Zabiegaj	50 PLN

NA CELE STATUTOWE O/S TMLIKPW

Anonim	1 000 PLN
--------	-----------

NA POMOC POLAKOM WE LWOWIE

Anna Orlicz	1 000 PLN
-------------	-----------

KWESTA (wpłaty na konto)

Franciszek Kosmowski	50 PLN
Maciej Wojtasiewicz	70 PLN
Jerzy Roman Bujnowski	100 PLN

PRZEKAZANE WPŁATY DLA TMDKP ZABYTEK NA RENOWACJĘ CMENARZA JANOWSKIEGO ZA POŚRENICTWEM ODDZIAŁU STOŁECZNEGO TMLIKPW

Irena Sturly-Solarewicz	150 PLN
Michał Bar	100 PLN
Leokadia Gajd	100 PLN
Ryszard Rychłowski	50 PLN

PRZEKAZANE WPŁATY DLA PTR RADIO LWÓW

Antonina Zofia Węglarz	200 PLN
Wojciech Peroń	50 PLN
Józef Oleksiak	2 000 PLN

KWESTA 2021

Szanowni Państwo,

Dziękujemy bardzo wszystkim darczyńcom. Pieniądze zebrane podczas kwesty na cmentarzach Warszawy i wpłacane na konto Towarzystwa pomogą nam wesprzeć odbudowę polskich grobów we Lwowie. Przypominamy, że zbiórka trwa do końca roku i datki można wpłacać na konto O/S TMLIKPW podane na ostatniej stronie Biuletynu z dopiskiem KWESTA.

19 października 2021 odeszła do Pana



phm. Izabela Teresa Małgorzata DRZEWICKA-KOZŁOWSKA

herbu Ciołek
pseudonim konspiracyjny „Wanda”
lwowianka, harcerka, geolog, krajoznawca

urodzona 21 grudnia 1927 roku we Lwowie
 córka Janiny z Orlickich i Jana Drzewickiego
 uczestniczka tajnych kompletów i wychowanka Zakładu Sióstr Sacré Coeur we Lwowie
 drużynowa i przyboczna Komendanta Chorągwi Lwowskiej konspiracyjnego Harcerstwa Polskiego
 uczestniczka akcji „Burza” we Lwowie
 absolwentka Wydziału Przyrodniczego Uniwersytetu Wrocławskiego
 pracowni Instytutu Geologicznego i Muzeum Ziemi PZN w Warszawie
 kapłanka turystyki, krajoznawczyni, miłośniczka przyrody i folkloru
 członkini Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego i Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego
 członkini Towarzystwa Przyjaciół Warszawy i przewodnik warszawski
 członkini - założyciel Stowarzyszenia Harcerstwa Polskiego
 działaczka Ruchu dla Rzeczypospolitej Jana Olszowskiego
 działaczka Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich
 nieustraszona organizatorka spotkań i zjazdów Jaworowian i Lwowian
 zawsze wierna rodzinemu Miastu
 resztka rodu w wyjątkowym wpływie na rodzinę pokolenie

Misa święta żałobna odbędzie się w sobotę
20 października 2021 roku o godz. 12.00
w Kościele św. Trójcy w Nowym Korczynie
po czym nastąpi odprowadzenie do kwater rodzinnej na miejscowym cmentarzu



dzieci ze wspomnieniami, wmuśki i prawmucha

KUCHNIA LWOWSKA

Czasy się zmieniają i niektóre pojęcia używane niegdyś w kuchni stają się niezrozumiałe młodszemu pokoleniu. Chcielibyśmy naszym czytelnikom przypomnieć niektóre wyrazy i ich znaczenia używane w kuchni lwowskiej.

Naszego słowniczka staropolskiej kuchni ciąg dalszy litera

P **Paliowy** – koloru słomkowego.
Para – dwie sztuki
Pardwa – ptak kurowaty z rodziny cietrzewi; czasem nazwa dropia.
Parmezan – włoski ser podpuszczkowy, wytwarzany z krowiego mleka. Dojrzewa przez 2-3 lata, ma charakterystyczny zapach i smak. Po utarciu używany jest jako przyprawa do zup, pizzy, makaronów, dodawany do sosów, np. do beszamelu, którym polewa się potrawę do zapiekania.
Pasternak – marchew zwyczajna dzika.
Patoka – miód płynny, otrzymywany z plastrów przez wycieknięcie.
Pekefleisz – mięso peklowane dla dłuższego okresu przechowywania oraz podniesienia walorów smakowych. Przeważnie była to wołowina, ozory wołowe, lub golonka. Tak przygotowane mięso można było poddawać obróbce wędzeniem.
Persico – pestkówka, likier brzoskwiniowy.
Pikle – warzywa konserwowane w zalewie octowej z przyprawami aromatyczno-smakowymi (gorczyca, ziarenka pieprzu, angielskie ziele, liście laurowe i in.). najczęściej obrane i krojone wzdłuż ogórki z wykrojonymi nasionami, ale także cebulki, buraczki i inne młode warzywa (często zmieszane), kalafior, marchew, zielona fasolka, dynia, papryka – dodatek do mięs.
Pinele – nasiona limby.
Piżmo – wydzielina gruczołu piżmowca.
Plewy – cieniutka błonka.
Podczos – młoda kapusta, która ma ledwo zawiązane główki.
Podkurek – posiłek podawany biesiadnikom o północy, przed paniem kurów.

Pontak – francuskie wino ciemnoczerwone.

Potaż – węglan potasu, używany do spulchniania ciasta, obecnie proszek do pieczenia.

Potrawa biała z kury – potrawka z gotowanej kury w białym sosie cytrynowym.

Pozłota od rosółu – tłuszcz, który powstał na wierzchu rosółu, był zebrany do cmsomme. Wykorzystywano go do innych dań.

Pożarski kotlet – kotlet siekany z mięsa kurzego, panierowany i smażony (ew. z dodatkiem cielęciny). Podawany z jarzynami. Nazwa pochodzi od nazwiska wybitnego bojara rosyjskiego, Pożarskiego. Jednak historycy kuchni twierdzą, że pochodzi z kuchni dworskiej Aleksandra I i przyrządził ją znakomity kucharz francuski Careme.

Półbalsamka – małe naczynie apteczne.

Półgęsek – z kuchni staropolskiej. Jest to pół gęsi uwędzonej po usunięciu kości, a potem krajanej na zimno w plasterki jak wędlina. Uważany za specjalność kuchni litewskiej.

Prasny – praśny, nie sycony, surowy, nie fermentowany.

Prażnik – święto patrona cerkwi.

Propinacja – wyszynk trunków (zwłaszcza wódki).

Prużona(y) – prażona, zazwyczaj w piecu, ale może być i na ogniu; jest to pieczenie, wypiekanie pod przykryciem zwykle sypanych surowców, takich jak ryż, kasze.

Pularda – młoda, specjalnie tuczona kura, która nie osiągnęła jeszcze dojrzałości. Waga: między 1,8 a 3 kg. Mięso ma delikatne i kruche, dlatego zwykle piecze się ją w całości, ale w piecu, nie na grillu.

Puzdro – pudło podróżne z przegrodami na flaszki z wódką i winem.

Pytel (młynarski) – worek muślinowy do przesiewania mąki.

Pytłowy chleb – z mąki żytniej (typu 800), produkowany na kwasie, dość jasny.

Ciąg dalszy nastąpi

Tekst wykorzystano z książki KUCHNIA LWOWSKA Andrzeja Fiedoruka, wydawnictwo ZYSK i S-KA

ISSN 2451-3083

Lwowski Biuletyn Informacyjny

Wydawca:

Towarzystwo Miłośników Lwowa
i Kresów Południowo – Wschodnich
Oddział Stołeczny

Organizacja Pożytku Publicznego (1%), KRS 0000114040,
NIP. 525-193-34-99
00-322 Warszawa, Krakowskie Przedmieście 64 lok 4
Tel. 22 299 11 46

e-mail: lwow.warszawa@gmail.com

Facebook TML / www.lwow.warszawa.pl

Biuro czynne wtorki i czwartki 10-14, środa 14-17

Nr konta: 97 1940 1076 3135 8930 0000 0000

**Materiały prosimy przysyłać w wersji elektronicznej
edytowalnej na adres mailowy:**

lwow.warszawa@gmail.com

Redakcja zastrzega sobie prawo do skrótów, adjustacji
i wyboru materiałów.

Za poglądy autorów redakcja nie odpowiada.

Grupa redakcyjna:

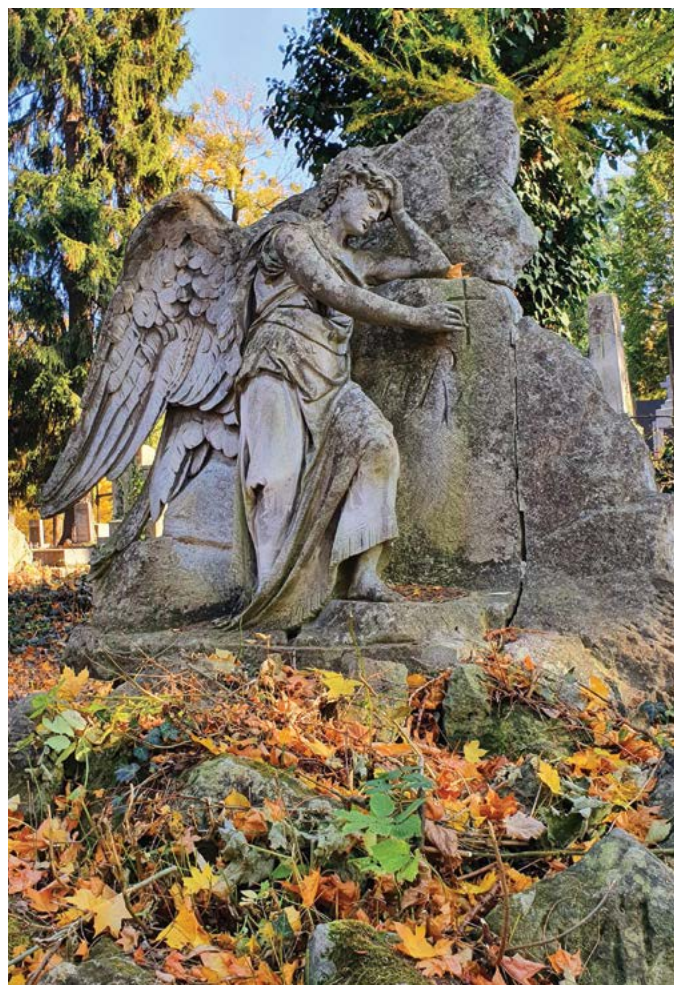
Marek Makuch

Alicja Kocan

Stanisława Stańczyk-Wojciechowicz

Zdjęcia wykorzystane w tekstach są autorstwa redaktorów,
autorów tekstów lub udostępnione za zgodą ich właścicieli.

Partnerzy medialni:



**Ministerstwo
Kultury
i Dziedzictwa
Narodowego**

Czasopismo ukazuje się dzięki dofinansowaniu
Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego
pochodzących z Funduszy Promocji Kultury

niepodległa

W numerze wykorzystane zdjęcia z str. **Lwów pL.Ua**

Projekt realizowany w ramach obchodów stulecia
odzyskania niepodległości oraz odbudowy polskiej państwowości

LWOWSKI BIULETYN INFORMACYJNY

